mojamowapogrzebowa.pl

Szanowni Państwo,

dziękuję, że jesteście dziś tutaj, by pożegnać mojego tatę, Stanisława Nowaka – dla wielu z nas po prostu Staszka –
i by wspólnie przypomnieć sobie, jak wiele dobrego wprowadził w nasze życie.

Urodził się 3 marca 1950 roku w Katowicach. Śląsk był jego domem z krwi i kości –
miejscem, w którym pracowitość i słowo znaczą dokładnie to, co znaczyć powinny.
Tata ukończył technikum mechaniczne i przez czterdzieści lat pracował w zakładach kolejowych.
Mówił, że kolej to nie tylko stal i rozkłady jazdy, ale obietnica, że coś dojedzie tam, gdzie czeka.
I że człowiek powinien być jak porządnie utrzymana lokomotywa – nie najnowsza, nie najgłośniejsza,
ale taka, na którą można liczyć o każdej porze.

Jako mistrz mechaniki precyzyjnej miał wyjątkowy dar do rzeczy, które wymagały cierpliwości i oka na milimetr.
W domu ten dar zamieniał się w złotą rękę majsterkowicza – naprawiał to, co inni skreślali, odkładał na bok,
a on potrafił wydobyć z tego drugie życie. Dla niego „popsute” było najczęściej tylko „niedokochane”.

Niedzielne poranki w jego warsztacie to moje najjaśniejsze wspomnienie.
Uczył mnie ostrzyć narzędzia, powoli, bez pośpiechu.
Powtarzał wtedy, że dokładność jest wyrazem szacunku – do pracy, do ludzi, do siebie.
Tych lekcji nie da się zapomnieć, bo kiedy przychodzą dni, w których łatwo pójść

na skróty, Stwórz własne spersonalizowane przemówienie na mojamowapogrzebowa.pl
wystarczy przypomnieć sobie ten dźwięk ostrza o kamień i sposób, w jaki tata patrzył, czy krawędź jest równa.
On tę równość rozumiał szerzej – widział ją także w relacjach, w słowie, w tym, jak podaje się komuś rękę.

Kto znał Staszka, ten wie, że był słowny i sprawiedliwy.
Jeśli powiedział „będę", to był. Jeśli obiecał „zrobię", to robił, nawet jeśli oznaczało to dodatkowe godziny
po pracy albo odkładanie własnych planów. Miał w sobie spokój, który nie krzyczał, a jednak porządkował rzeczywistość.
Wnosił go do domu i do sąsiedztwa. Wystarczało, że pojawił się z kubkiem kawy i swoim półuśmiechem,
a napięcie znikało. Jego żarty – te przy stole, te krótkie, „suchawe", jak sam o nich mówił –
potrafiły rozbroić najbardziej zacięte miny.

Tata kochał kolej – nie tylko tę zawodową, ale i tę w miniaturze.
Modelarstwo kolejowe było jego światem precyzji i cierpliwości.
Ustawiał semafory, poprawiał podsypkę, prowadził pociągi, jakby naprawdę od punktualności tej maleńkiej stacji
zależał czyjś dzień. A kiedy kończył, opowiadał wnukom historie o dawnych parowozach i ludziach, którzy je prowadzili.
W tych opowieściach historia Śląska ożywała – nie jak w podręczniku, ale jak przy kuchennym stole:
z detalem, z uśmiechem, z anegdotą, która trafia w serce.

Lubił też chodzić po Beskidach. Mówił, że w górach człowiek lepiej słyszy własne myśli,
a jak weźmie ze sobą krzyżówkę, to już w ogóle ma święty spokój.
Krzyżówki były jego codziennym rytuałem – trenował nimi uważność.
Nie chodziło o to, by wygrać z gazetą, tylko żeby żadnego słowa nie zostawić nieodgadniętego.
Może dlatego tak był czuły na język: nie lubił, gdy słowa miały więcej obietnicy

niż treści. Stwórz własne spersonalizowane przemówienie na mojamowapogrzebowa.pl
„Słowo jest po to, by je dotrzymać” – to też jego zdanie, które słyszę dziś bardzo wyraźnie.

Był zaangażowany w życie osiedla. Nie dla rozgłosu, tylko dlatego, że uważał,
iż wspólnota sama się nie zrobi. Ktoś musi zawiesić ogłoszenie, ktoś pójść do urzędu,
ktoś przypilnować, żeby ławka pod blokiem nie rozpadła się zanim usiądzie na niej pierwszy emeryt.
Nie przechodził obojętnie obok spraw, na które miał wpływ, choćby minimalny.
To był jego sposób mówienia „jestem” ludziom, z którymi żył drzwi w drzwi.

W domu tworzył świat, w którym najważniejsze były uczciwość, dotrzymane słowo i troska o bliskich.
Z mamą, Panią Barbarą, przez lata budowali codzienność z prostych cegieł:
wspólny obiad, rozmowa przy herbacie, naprawiona szuflada, telefon do kogoś, kto potrzebuje wsparcia.
Dla nas, dla mnie i dla siostry Anny, był przewodnikiem.
Uczył odpowiedzialności nie wykładem, tylko konsekwencją swojego dnia.
Jeśli robił plan, to po to, by go zrealizować. Jeśli się mylił – przyznawał to bez wymówek.
Na tym polegała jego sprawiedliwość – najpierw surowy wobec siebie, potem łagodny wobec innych.

W jego życiu ważne były relacje.
Z bratem, Panem Jerzym, łączyła go nić, której nie trzeba było wiele słów.
Z dziećmi – ze mną i z Anną – miał cierpliwość, która dawała nam skrzydła,
a jednocześnie uczyła nas stawiać stopy równo na ziemi.
Z wnukami – czwórką, na których dźwięk kroków natychmiast odkładał wszystko –
dzielił swoją ciekawość świata. To on pokazywał, jak pod śrubką kryje się historia,
jak z kawałka drutu można zrobić antenę, a z kartonu – peron z prawdziwym rozkładem jazdy.

Nie był pozbawiony wad. Był uparty, zwłaszcza kiedy ktoś próbował mu wytłumaczyć,
że „tak też może być” – miał wówczas tę minę, którą wszyscy znamy.
A jednak nawet upór u niego był podszyty humorem.
Kiedy po raz trzeci prosił, by odłożyć śrubokręt na miejsce, dodawał:
„On się do mnie przyzwyczaił, a ja do niego”. I nagle robiło się lżej.

Dla sąsiadów był kimś, do kogo można przyjść po radę i po wiertarkę,
a najczęściej po jedno i drugie.
„Pomocny sąsiad” – tak o nim mówicie – i to określenie ma wagę większą niż niejeden tytuł.
Był obecny. A obecność to zawsze dar.

Dziś żegnamy go z bólem, ale i z wdzięcznością.
Za lekcje, które zostawił:
– że praca ma sens, gdy stoi za nią troska o ludzi, nie tylko o wynik,
– że dokładność nie jest pedanterią, lecz formą szacunku,
– że wspólnota to proste gesty wykonywane regularnie,
– że można być jednocześnie słownym i ciepłym, sprawiedliwym i z poczuciem humoru.

Będzie nam brakowało jego złotej ręki, jego żartów przy kawie
i tego spokoju, który wnosił do domu jak świeże powietrze wpuszczone oknem.
Ale jestem przekonany, że to, co najcenniejsze, nie znika.
Zostaje w sposobie, w jaki podajemy sobie narzędzia,
w tym, jak słuchamy się przy stole, w uważności, z jaką odnosimy się do słowa „obiecuję”.

Chciałbym powiedzieć kilka słów bezpośrednio do tych, którzy byli dla niego najbliżsi.
Mamo, Pani Barbaro – wspólne lata, które macie za sobą, nauczyły nas,
że miłość składa się z wielu drobnych stałości.
Dziękujemy za Waszą zgodę na to, by rodzina była miejscem spokojnej siły.

Anno – siostro – wiem, ile w Tobie z Taty wrażliwości na szczegół i uczciwości wobec siebie.
Wierzę, że razem będziemy to nieść dalej, tak jak on by tego chciał.

Panie Jerzy – Wasze braterskie sprawy, anegdoty i przemilczenia, ciągnięte latami jak nić przez rodzinną tkaninę,
nie kończą się dziś. Zmieniają formę, ale pamięć o nich będzie w nas żyć.

A do wnuków – choć dzisiaj łzy mogą przesłaniać obraz –
pamiętajcie, że Dziadek Staszek był dumny z każdej Waszej śrubki dobrze dokręconej
i z każdego słowa dotrzymanego.
Ilekroć coś uda Wam się zrobić starannie i z sercem, on będzie bardzo blisko.

Tata wierzył, że jeśli można coś zrobić dobrze, to warto spróbować.
Dlatego od lat wspierał lokalny dom dziecka.
Poprosiłby nas, aby zamiast kwiatów pomóc tam, gdzie realnie zmienia to czyjś dzień.
Jeśli macie Państwo taką możliwość, niech ten gest stanie się częścią naszej pamięci o nim –
praktycznym dobrem, które on szczególnie cenił.

Kiedy dziś patrzymy na mijające pociągi, możemy mieć różne myśli.
Jednym przypomną się jego opowieści, innym brzęk narzędzi w warsztacie,
jeszcze innym zapach drewna i oleju do maszyn.
Ja słyszę jego spokojny głos, gdy mówił:
„Nie spiesz się ponad to, co trzeba. Zrób porządnie. Dotrzymaj słowa.”
To nie był tylko kodeks pracy – to był jego sposób bycia człowiekiem.

Stanisław Nowak – Staszek – miał 74 lata.
Zamknął swój rozkład jazdy punktualnie i bez zbędnego hałasu.
Zostawił nam tory, po których możemy iść dalej:
uczciwość, odpowiedzialność, troskę o bliskich i wspólnotę.

Nie prosił o pomniki – prosiłby, by dobrze robić swoje.

Stwórz własne spersonalizowane przemówienie na mojamowapogrzebowa.pl

Dziękuję Ci, Tato, za niedzielne poranki, za cierpliwe dłonie nad moimi niezdarnymi ruchami,
za uśmiech, kiedy zbyt szybko chciałem uznać coś za „wystarczająco dobre”.
Nauczyłeś mnie, że precyzja to nie pedanteria, ale język wdzięczności dla świata.
I że człowiek jest tyle wart, ile jego słowo.

Dziś mówimy: do zobaczenia.
Bo to, co zbudowałeś w nas, nie kończy się tutaj.
Każda mała rzecz zrobiona porządnie, każde dotrzymane słowo,
każdy gest wobec drugiego człowieka będzie odtąd również Twoim śladem.

W imieniu naszej rodziny – żony Barbary, dzieci: Michała i Anny, czworga wnuków
oraz brata Jerzego – dziękuję Państwu za obecność, wsparcie i pamięć.
Niech towarzyszy nam dziś wdzięczność większa niż smutek
i pewność, że dobro, które się rozsiewało przez jego życie, będzie w nas dojrzewać.

Spoczywaj w pokoju, Tato.
My tu dopilnujemy reszty – spokojnie i dokładnie, tak jak nas uczyłeś.

To przemówienie zostało stworzone za pomocą mojamowapogrzebowa.pl.Odpowiedz na kilka pytań i wygeneruj własne spersonalizowane przemówienie teraz namojamowapogrzebowa.pl

Stwórz własne spersonalizowane przemówienie na mojamowapogrzebowa.pl